



Tom Justyniarski

KOCIE TROSKI



cz. I TRYLOGII

Tom Justyniarski

Kocie troski

czyli o wielkiej przyjaźni na cztery łapy i dwa serca

część I Trylogii o miłości do zwierząt

[Kup książkę](#)

© Copyright by
Tom Justyniarski & e-bookowo

Projekt okładki: Daria Janiak

ISBN 978-83-7859-755-1

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo
www.e-bookowo.pl
Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione
Wydanie I 2016

[Kup książkę](#)

Rozdział 1

Mój drogi pamiętniku...

...zawsze marzyłam o kotku, a teraz mam kotka. Ale nie wiem, jak mogę mu pomóc, aby go uratować. Dzisiaj po południu, kiedy wracałyśmy ze szkoły, stało się coś szczególnego...

Razem z moją siostrą bliźniaczką znalazłyśmy małą kicię i przyniosłyśmy ją do domu, ale tata ma alergię, a na dodatek mamy dużego psa, który gania wszystkie koty na podwórzu jak wściekły. Kicię schowałyśmy w naszym pokoju, ale przecież pies ją wyczuje i zaraz się to wszystko wyda. Jesteśmy zgubione. Musimy coś wymyślić, przecież mamy już 12 lat i jesteśmy na tyle dorosłe, że na pewno coś wymyślimy.

Jesteśmy bliźniaczkami i mieszkamy w normalnym polskim miasteczku, które nazywa się Słupsk. Ja jestem Ania, a moja siostra to Hania. Nasze nazwisko jest wyjątkowo proste. Jestem Ania Łapa, a moja siostra to Hania Łapa i zawsze śmiejemy się, że spadamy na cztery łapy. Ponieważ bardzo kochamy zwierzęta, dzieci wołają do nas zabawnie: „Dwie łapy” albo „Podaj łapę”. Obydwie jesteśmy do siebie podobne jak dwie krople wody. Mamy takie same, długie, blond włosy, zawsze

takie same warkocze z kokardą, takie same niebieskie oczy, taki sam wzrost, na dodatek ubieramy się tak samo i rzadko kto jest w stanie nas odróżnić. W związku z tym czasami robimy nauczycielom i dzieciom śmieszne psikusy. Jest między nami tylko jedna, jedyna różnica. Hania ma kilka piegów na nosie, a ja nie. Ale ta tajemnica jest tylko nasza i obiecałyśmy sobie, że nikomu jej nie zdradzimy, bo wtedy czar pryśnie. Razem z Hanią uwielbiamy spędzać ze sobą czas, zawsze robimy wszystko razem, razem uczymy się, razem śpimy, razem kąpiemy się, razem śpiewamy, razem mamy te same przyjaciółki. Do perfekcji opanowałyśmy swój tajemniczy język, że za pomocą oczu i samego patrzenia na siebie możemy sobie podpowiadać w szkole i nikt o tym nie wie. Na przykład któregoś dnia nauczycielka geografii wezwała mnie do tablicy:

– Które z trzech miast nie jest stolicą państwa: Rzym, Oslo czy Krym?

Wtedy Hania podpowiedziała mi, sygnalizując oczami, to znaczy opuszczając wzrok. Nikt tego nie zauważa, bo mamy swój język gestów. Rozumiemy się bez słów. Inni tylko mogą o tym pomarzyć.

Fajnie, że dzieci w szkole nas bardzo lubią. Mało tego. Zawsze nas słuchają. Jak to mówią w szkole „Panuje Ania i Hania, czyli bliźniaczkomania”.

No, ale wracamy do kotka.

Wracałyśmy do domu przez park. Wokół była przepiękna mroźna zima. Śnieg otulał wszystko: drzewa, gałęzie, trawniki, chodniki i dróżki. Dosłownie wszystko było śnieżnobiałe.

Padał śnieg, a mróz chwycił nas za nosy i policzki. Szłyśmy drogą, trzymając się za ręce. Mocno ścisaliśmy swoje dłonie, aby się nie poślizgnąć. Nasze buty, które były na małym koturnie, ślizgały się bardziej niż łyżwy. Z radością szłyśmy, nucąc sobie piosenkę.

Trzymałam się mocno Hani. Ale i tak co chwilę nasze nogi się rozjeżdżały. W pewnym momencie mało nie nadeptałam na małą kulkę.

– Ała – krzyknęłam z przerażeniem, kiedy zobaczyłam, że to nie jest normalna kulka śniegu.

Hania przytrzymała mnie ręką, bo myślała, że znowu się potknęłam.

– Co to? – zareagowałam od razu.

– No właśnie, co to? – odpowiedziała Hania, podbiegając i ruszając kulkę.

– To nie kulka, to futerko – powiedziałam, nachylając się. Po odgarnięciu śniegu pod ręką miałam coś kremowego i puchatego!

– O rany, to kotek, i to nie maskotka, tylko prawdziwy – powiedziała Hania.

– To kotek. Rzeczywiście.

– Ciekawe, jak on tu się znalazł.

Chciałam go wziąć na ręce. Był bardzo mały i... niestety nie ruszał się.

– Chyba zamarzł. Na drodze leży sam, jak kamień. Chyba nie ma mamy.

– To weźmy go do domu.

– Co ty, a jak jest chory? Jeszcze się zarazisz.

– No to co, mamy go tutaj zostawić? Za nic w świecie. Weźmy go, mówię ci. Ogrzejemy go w domu, potem będziemy się zastanawiać, co dalej.

Był bardzo malutki. Wzięłam go na ręce, ale on się nie ruszał. Miał może parę tygodni. Pobiegłyśmy z nim do domu. Przytuliłam go mocno do siebie, a potem okryłam dłońmi i ogrzewałam. Moja siostra Hania chu-chała i dmuchała na niego ciepłym powietrzem.

– Ania, chodź, przysuń się tu bliżej kominka. Tu będzie leciało więcej ciepła na niego.

Po dwóch, może trzech minutach kotek poruszył się. Najpierw ruszył jedną łapką, potem zaczął ruszać drugą łapką, a na końcu także i główką. Jakież było nasze zdziwienie.

– O rety, on żyje – obie byłyśmy pod takim wrażeniem, że najpierw zaniemówiłyśmy, a potem zaczęłyśmy krzyczeć z radości.

– Hura! Kotek ożył. To niesamowite, on żyje, on żyje!

– byłyśmy w euforii.

– Potem kotek otworzył oczka i zaczął się rozglądać. Przyglądał się mi, potem Hani, potem rozglądał się po całym naszym domku. Po chwili zaczął krzyczeć, tylko oczywiście po kociemu.

– Miau, miau – przeraźliwie niosło się po całym domu. Byłyśmy same, więc nikt więcej tego nie mógł usłyszeć. Jedynie nasz wilczur Bary szalał za szklanymi drzwiami na tarasie. Szczekał i przyglądał się z niecierpliwością, patrząc na to zwierzątko, które nosimy na rękach.

– Tak miauczy, bo jest głodny – powiedziałam do Hani.

– To fakt, kotek jest głodny.

– To go nakarmimy!

– Ale jak? Przecież nie mamy takich malutkich butelek do karmienia małych zwierzątek.

– To musimy coś wymyślić – rzekłam stanowczo.

– To może strzykawką – wpadła na pomysł Hania.

– Dobry pomysł.

– Gdzieś tu powinny być strzykawki. – Zaczęłam szukać w kuchennej apteczce.

– O, jest taka malutka, akurat jak dla niego.

– Podaj mleko z lodówki, trzeba je zagrzać.

Nabrałam mleko do strzykawki, wrzuciłam ją do szklanki z gorącą wodą, aby się zagrzało. Po chwili było gotowe i zaczęłam karmić kicię.

– Pomalutku, żeby się nie zakrztusiła – powiedziała Hania. – Spójrz tu pod ogon. To jest dziewczynka.

Kicia od razu zaczęła jeść. Karmiłam ją pomału strzykawką. Ona jadła mleczko jak niemowlak. W trakcie jedzenia zaczęła machać przednimi łapkami, jakby z radości.

Kotka machała łapkami na zmianę, najpierw prawą łapką, potem lewą, a potem machała ogonkiem. Widać było jej zadowolenie.

Potem głaskałyśmy ją i się z nią bawiłyśmy. A po krótkim czasie kotek zasnął.

– Co my teraz z nią zrobimy? – spytała Hania.

– Jak to co, zostawimy ją i będziemy miały swojego kotka – ucieszyłam się na samą myśl o takim rozwoju akcji.

– Ale przecież to nie jest możliwe. Tata się nie zgodzi, jak wiesz ma alergię. Pamiętasz, jak poprzedni Amorek gubił sierść i tata nie mógł tego wytrzymać? Dobrze, że Bary jest gładki i tata nie ma na niego alergii. A co powie mama?

– Nie martw się. Schowamy go u nas w pokoju, najlepiej w tym nowym kartonowym pudełku, co ma ludowe wzorki. Tam będzie miał ciepło i bezpiecznie. Mamy pokój na piętrze, więc to się nie wyda.

– No dobrze – Hania od razu podłapała pomysł, co można było wyczuć w jej radosnym głosie.

– Mam pomysł. Przyczepimy tabliczkę na drzwiach:
„Tu rządzi Ania i Hania! – Wstęp po uzgodnieniu!”.

– I powiemy rodzicom, że jesteśmy na tyle dorosłe,
że chcemy mieć swój osobisty pokój.

– I pokój ma być nasz i tylko nasz!

– Brawo! Brawo! – podskakiwałyśmy, tańcząc wokół
kotka – Trala lala la...

– Tylko musimy zachować to na zawsze w tajemnicy.

– OK. Dałyśmy kotkowi schronienie w tajemnicy i to
będzie nasz największy sekret.

– Tak. To nasza tajemnica. Ślubujesz?

– Tak ślubuję, a ty?

– Ja też ślubuję! Przysięgam na tego kotka, że będę
się nim opiekować, i że nigdy w życiu nie oddamy go
nikomu.

– Tak mi dopomóż Panie Boże wszechmogący...

– Mi też dopomóż...

Spojrzałyśmy sobie w oczy i przytaknęłyśmy oczami,
co w naszym języku znaczyło sakramentalne TAK!

I tak też się stało. Tajemnica zaczęła obowiązywać.
Kicia stała się faktem w naszym życiu, no raczej niespo-
dziewanym współlokatorem w naszym pokoju.

ABY ZWIERZĘTA MIAŁY LEPIEJ!
– czyli „Trylogia” Toma Justyniarskiego

Tom Justyniarski napisał lekturę szkolną „Psie troski”, a teraz „Trylogię o miłości do zwierząt”, po to, aby ludzie lepiej rozumieli i szanowali zwierzęta.

Jego książki okazały się hitem i są uwielbiane przez czytelników na całym świecie. To ewenement w skali nie tylko naszego kraju. Na „Amazonie” Tom Justyniarski występuje pod pseudonimem literackim: „Tom Just” i czytają go Amerykanie, Anglicy oraz Japończycy!

Kim jest autor?

Tom Justyniarski – to znany polski obrońca zwierząt, pisarz, rzecznik Towarzystwa Obrony Zwierząt, podróżnik, zwiedził ponad 70 krajów świata, miłośnik zwierząt i dzieci, a przede wszystkim kochający tata Natalki. Autor najnowszej lektury szkolnej pt. „Psie troski”, która pokonała nawet samego „Harry’ego Pottera” i zajęła I miejsce w rankingu TOP 10 Ministerstwa Edukacji Narodowej. To człowiek, którego misją jest zmienić ludzi, aby wreszcie zrozumieli, że wszystkie zwierzęta to nasi przyjaciele, bez których nie da się żyć.

Jego „**Trylogia o miłości do zwierząt**” – to cykl trzech nowych opowieści o następujących tytułach: „Kocie troski”, „Królowie życia” i „Mój przyjaciel bocian”. Autor jest obrońcą zwierząt i uratował około 1000 zwierząt, a książki napisał na podstawie swoich prawdziwych przygód ze zwierzętami. Główni bohaterowie ratują zwierzęta, a tym samym zmieniają świat na lepszy. Książki te uczą miłości, akceptacji, tolerancji i szacunku. Polecane są przez wybitnych psychologów jako obowiązkowe!

„**Kocie troski**” – to oparta na faktach wzruszająca historia o tym jak spotkanie zwierzaka i człowieka może odmienić nam wszystkim życie. Bliźniaczki i znalezione, zmarznięty kociak - tak zaczyna się opowieść obfitująca w uśmiech i łzy, trudności i niezwykle rozwiązania. To historia o tym jak wzajemna miłość do zwierząt może stopić nie tylko lodowate serca dorosłych...

„**Królowie życia**” – Szczeniaki porzucone na śmietniku w święta... Tak! to pełen emocji początek, który ma niewiarygodny ciąg dalszy, a wszystko to dzięki Jasiowi, głównemu bohaterowi książki. I kto tu tak naprawdę ratuje komu życie? O tym dowiecie się zagłębiając przygody Dżekusia i Jasia. Po tej książce

nie będziecie nigdy wątpić w to, że „Jesteśmy sobie potrzebni”.

„Mój przyjaciel Bocian” – Bociek Józio i jego złamane skrzydło oraz chłopiec Piotruś Gniazdo i ich spotkanie... tak zaczyna się opowieść. Dlaczego to niezwykła historia? Bo wydarzyła się naprawdę... i może przydarzyć się także Wam. Ta książka to dowód na to, że „Zwierzęta to nasza prawdziwa rodzina”, a „Pomaganie zwierzętom przynosi szczęście”.